

Od autora: celem celu brak

To tylko jedna kobieta

Zdarzyło mi się to tylko raz. Nie. Być może trochę więcej razy. Ale to nic złego. Słońce, nie musisz się niczym martwić. Jak wrócę, to porozmawiamy. Może nawet udamy się do jakiejś poradni. Mam znajomego, który się tym zajmuje. Wiesz przecież: najważniejsza jest szczerza, spokojna i rozważna dyskusja. Nie możemy się obwiniać za coś, co tak naprawdę mogło się nigdy nie wydarzyć. Przecież gdybym ci o tym nie opowiedział, to byś nigdy mnie o to nawet nie podejrzewała. Ślubowałem ci przecież: miłość, dobroć, uczciwość, wierność, chwałę, piękno, waleczność, litość, chęć, pracę, trud, miłość.

Pamiętasz, gdy pojechałaś z rodzicami do Rzymu? To miał być nasz wyjazd, ale ja odmówiłem, tłumacząc się chorobą matki? Otóż wtedy faktycznie moja matka chorowała. Zżerał ją paskudny nowotwór wątroby, a ja nie mogłem jej pomóc. Nie potrafiłbym też jej zabić. Nie miałbym serca, aby zabić własną matkę. Jednak stojąc przy niej, chciałem złapać za nóż i poderznąć grube gardło. Wolałem zapomnieć o wszystkim. Włóczyłem się po klubach nocnych. Piłem. Ćpałem. Na pewno mnie rozumiesz. Biegłem w ciemności, szukając światła w neonach. Potem zdarzyła się rzecz, która odmieniła wszystko. Nigdy nie przestałem cię kochać. Jedynie przez własną złośliwość mogłabyś pomyśleć, że jakikolwiek mój czyn dążył do upokorzenia cię. Broń Boże. Nigdy bym nie naraził twojego dobrego imienia. Znasz mnie. Wtedy jedynie pragnąłem rozrywki. Niekontrolowanej. Zwierzęcej. Agresywnej. Kochanie, jeśli wydaje ci się, że chciałem nas zniszczyć, co znaczy zaprzepaścić te lata ciągłej pracy, Nieskazitelnej Miłości, to jesteś w błędzie. Wierzę w nas. W to, że będzie tylko lepiej. Jeśli uważasz, że moje czyny są złe, niemoralne, paskudne i plugawe. TAKŻE JESTEŚ W BŁĘDZIE. Wierzę w poprawę, postęp. I robię to wszystko dla naszego wzrastającego uczucia. Wierzę w B o g a, w miłość, w C i e b i e.

Wyciągnęłaś mnie z szalenie głębokiego bagna i jestem za to wdzięczny. Zapytasz: Jakiego bagna? Moim największym grzechem była Molly. Oj tak. Dziś nie potrafię jej nawet opisać. Nie pamiętam smaku jej ust. Zapachu cipy. Jednak ilekroć o niej myślę, drzę i zgrzytam zębami. Poznałem ją, gdy oboje mieliśmy po szesnaście lat i wtedy wszystko się zaczęło. Molly. Moja mała Molly. Kochaliśmy się pierwszy raz o wiele za szybko i o wiele za szybko pierwszy raz się rozstaliśmy. Gdybyśmy starali się siebie zrozumieć, wzajemnie poznać. Kierowała nami żądza. Wszechogarniająca siła skłaniająca nas do niebywałych rzeczy. Po raz pierwszy włożyłem jej rękę w majtki, gdy za drzwiami przez telefon rozmawiała jej matka na tyle głośno, że nie mogła usłyszeć jej cichych, tłumionych stęków. Była pierwszą kobietą, z którą uprawiałem seks. Chciałbym powiedzieć, że i ostatnią, ale skłamałbym. Moja M o l l y. Tęsknię za nią. Nie myśl sobie, że jest dla mnie wyjątkowa z powodu pierwszeństwa. Mogłoby tak być. Znasz mnie lepiej niż kto inny. Sram na to. Rzygam. Pluję. To nie istotne. Mógłbym zrobić to po raz pierwszy z prostytutką. Zapłacić jej te wstrętne dwieście złotych za jedną noc. Nie obchodzi mnie to. A na pewno nie dziś, kiedy wyzułem się z wszelkiej zapalczywości. Stosunek z kobietą nie różni się już niczym od zapalenia papierosa. Z pewnością kocham Molly tak mocno też dlatego, że była pierwsza, ale to jej charakter, jej upór, wdziek sprawiły, że nigdy się od niej nie uwolniłem. Od mojej małej Molly. M o l l y.

Zastanawiasz się pewnie, dlaczego z tak pięknej miłości nic nie zostało. To był wypadek. Molly nic nie wiedziała. Ja tego nie chciałem. Byłem zły. Zły. Absolutnie zły. Nie. Daj spokój. Proszę cię. Drżę. Serce bije mi mocniej. Daj odpocząć. Wiesz ile razy śniłem o tym? Ile razy sparaliżowany we śnie krzychałem? Zrywałem się z łóżka z obolałymi mięśniami? Krztusiłem się wymiocinami? Rzewnie płakałem z bezradności? Byłem zły. Jeszcze bardziej zły byłem bez Molly. Kochającej Molly. Troskliwej Molly. Wspaniałej Molly. Dobrej Molly. Uczynnej Molly. Prawdomównej Molly. Delikatnej Molly. Roześmianej Molly. Łagodnej Molly. Zabawnej Molly. Olśniewającej Molly. Uprzejmej Molly. Stanowczej Molly. Doskonałej Molly. Podłej Molly. Wulgarnej Molly. Niebezpiecznej Molly. Bezwstydnego Molly. Zabójczej Molly. Bezlitosnej Molly. Wyuzdanej Molly. Krwiożerczej Molly. Miłującej Molly. Niebawem Molly.

M o l l y. Nie wybaczyłaby mi, gdyby się dowiedziała, co zrobiłem. To banalne. Byłem na przyjęciu. Nie znałem tam praktycznie nikogo. Wypiłem trochę za dużo. Pomijam tańce z kobietami, drobne pocałunki o niczym nieświadczące, ale sedno tkwi w tym, że zdradziłem moją małą Molly. Tak! Zrobiłem to i to w sposób dość odrażający. Jednak zacznę od początku. Nic, absolutnie nic nie wskazywało na to, że zrobię coś niemoralnego. Poznałem porządne osoby, przynajmniej porządne z pozoru. Jak najbardziej. Światło. Emocje. Plusk. Wylane piwo. Rozlana wódka zmieszana z łzami. Szedłem. Noga za nogą. Kołysałem się delikatnie. Wtedy wpadł do mojej głowy pomysł poproszenia do tańca Oliwii. Erotycznego i namiętnego tańca z dwa lata starszą ode mnie dziewczyną. Stałem przed nią i zapytałem serdecznie: czy mogą drogą panią zaprosić na parkiet? Nie wahała się. Skradła mi wtedy kilka pocałunków, a ja nie zareagowałem. Chyba tego chciałem. Gdzie się podziała moja moralność? Samokontrola? Jej resztki odezwały się wkrótce. Powiedziałem: Oliwia, najdroższa, mam dziewczynę. Uderzyła mnie w szale. Zainteresowała mnie wtedy. Wszystko się zawaliło. Bzdura. Bzdura. Bzdura. Słuchaj mnie, krzychałem. Ale słuchaj proszę, ona mnie nienawidzi. Uratuj mnie. Jesteś moim zbawieniem. Uwierzyła. W. Moje . Bzdury. BZDURY. W każde najmniejsze kłamstwo. Nie zastanawiała się. Jej drobne, ciemne oczy były rozpalone. Chciała mnie. Pragnęła pod każdym względem. To alkohol, tak na pewno. Wierz mi, to bez znaczenia. Prawie tego nie pamiętam, ona także. Nie. Ja wszystko pamiętam. Każdy. Najmniejszy. Szczegół. Jej małe piersi ze sterczącymi sutkami. Czarną gęstwinę prostych włosów. Okulary rzucone w kąt. Usiadła na mnie i zaczęła namiętnie całować na środku tarasu. Mój Boże, jak bardzo nieprzewidziane skutki mogło to przynieść?! Nie będę się zagłębiał w szczegóły, bo nie w tym rzecz. Jednak pamiętam, że jęczała, że trzymała się mnie mocno, że gryzła mnie w szyję, że lizałem jej piersi, że było nam dobrze. Po skończonym akcie leżeliśmy obok siebie i żalowaliśmy naszych wszystkich decyzji. Opowiadała mi o sobie, ale nie chcę do tego wracać, bo nie w tym rzecz. Bo się rozplaczę. Jest mi jej cholernie szkoda. Nie zobaczę już jej nigdy ani nie porozmawiam. Jest mi cholernie szkoda. Otrzymałem ostatni pocałunek, mimo że nie mieliśmy ochoty. To był symbol, symbol pożegnania i smutku. Molly się nie dowiedziała. Nie dałem po sobie tego poznać i nie żałuję tego. Chyba niczego nie żałuję. A jeśli tak mówię, to po to żeby ludzie mnie nie oceniali.

Jak rozstałem się z Molly? Boleśnie.

Czy było warto? Nie.

Kiedy to zrobiłem? Dokładnie siedemnaście dni po zdradzie.

Czy w tym czasie Molly coś podejrzewała? Tak, zaczęła wypytywać. Szukała jasnych odpowiedzi i faktów.

Czy udało jej się czegoś dowiedzieć? Nie, a przynajmniej niczego, co mogłoby mnie obciążyć. Jednak знаła mnie na tyle mocno, żeby wiedzieć, że zachowuję się inaczej. Nie wiedziałem, w jaki sposób temu zaradzić. Jakaś wtórna moralność kpiła sobie ze mnie i chciała, abym żałował.

Żałowałem? Nie. Nie mogłem. Nigdy nie udało mi się wzbudzić w sobie wyrzutów sumienia. Co nie znaczy, że nie byłem wrażliwy.

Jak bardzo byłem wrażliwy? Pisałem poezję dla wszystkich moich kochanek. Jednak myślę, że wynikała ona jedynie z samouwielbienia. Masturbacji własnego ego. Samodoskonalenia własnych wad. Czczenia grzechów, które we mnie istniały.

Dla kogo napisałem najwięcej? Dla Molly.

Dlaczego? Bo wzbudzała we mnie zawsze skrajne emocje i nigdy się z nią nie nudziłem.

A kto mnie nużył? Wszystkie z wyjątkiem Molly.

Czy kochałem Molly? Tak.

Czy kocham Molly? Tak.

Czy nuda jest najgorsza? Tak, zdecydowanie. Nie znam gorszej cechy u kobiety niż pospolicieść, nudziarstwo.

Kto był najnudniejszy? Julia.

Tak, podobałem jej się od dnia, w którym się spotkaliśmy. Tak, na początku budziła we mnie obrzydzenie. Potem uznałem, że warto się zainteresować jej osobą. Nie, nigdy nie trakto-
wałem jej na poważnie. Była zbyt łatwa i zbyt często myślała krocem. Tak, to ona wszystko rozpoczęła. Ja tylko na to pozwoliłem. Nie, nie mam wyrzutów sumienia. Nie, nawet po jej samobójczej śmierci. Bo była głupia. Zwyczajnie głupia. Na pewno nie mam szacunku do osób, których jedynym celem w życiu jest mieć gdzie zjeść i gdzie spać. Nie, nie powinienem gardzić Julką, ale co ja poradzę. Nie, nie potrafiłem z nią nawet uprawiać normalnego, pełnego uczuć seksu. Czysta perwersja. Seks z nią był zoofilią. Przewyższałem ją we wszystkim. Nie kłamię. Nie różniła się niczym od małpy. Tak, koniec końców była całkiem ładna. Lubiłem jej małe piersi i urocze pośladki. Nie, nie była za szczupła. Jedynie za bardzo napalona. Tak, nie rozmawiałem z nią. O czym? Chyba nie wyobrażasz sobie, że mógłbym dzielić się z nią moimi refleksjami. Tak, próbowałem. Raz. Potem zrezygnowałem. Moje najświeższe, najlotniejsze myśli były zbywane śmiechem. Tak, miała mnie za ponuraka. Tak, dziwię się sobie, że jej własnoręcznie nie zamordowałem. Nie, nie jestem sadystą. Co z tego, że groziła? Miałem zrezygnować z mojego szczęścia dla niewyżytej nimfomanki? Tak, szkoda jej ciepłego ciała. Na pewno wielu mogłoby skorzystać. Nie, nigdy się nie kłóciliśmy. Ale raz o mało mnie nie zabiła. Jest, była masochistką. Kochała jak ją przywiązywałem do łóżka. Tak, kochała jak wymierzałem kary. Tak, lubiła to. Tak. Tak. Tak. Nigdy stop. Nie, nie byłem z nią związany

niczym innym niż sznurem cha, cha, cha! Nie, ja wierzę w miłość. Tak, w najprawdziwszą miłość mężczyzny do kobiety i odwrotnie. Tak, jestem idealistą. Tak, szukałem wtedy innej. Tak, nie poszczyściło mi się. Nie, poradziłem sobie. Tak, gniew i ból to najlepsi nauczyciele. To one nauczyły mnie, jak być.

Gdy byłem mały nie radziłem sobie. Od dzieciństwa przydarzały mi się przykre sytuacje. Nie lubili mnie chłopcy. Czasem nawet bili. Dziewczyny patrzyły na mnie jak na pokrakę. Często płakałem. I pewnego razu gdy powiedziałem swojemu rzekomo najlepszemu kumplowi, że podoba mi się jedna z koleżanek z klasy, on rozpowiedział to wszystkim. Siedziałem wtedy pod ścianą, zażenowany i zawstydzony. Wydawało mi się, że nie zostało mi nic innego niż śmierć ze smutku. Jednak wtedy ona podeszła do mnie. Zaczęła mnie gładzić po włosach i pytała, czy nic mi nie jest. Ja jedynie odburknąłem, że nie i odszedłem. Potem długo tego żałowałem i cicho liczyłem na to, że podjedzie znowu, a wtedy ja ją pocałuję. Jednak nie podeszła już nigdy. Potem wiele lat później, o ironio, dowiedziałem się, że jej się wtedy podobałem, a co gorsza i teraz. Otrzymałem cenną lekcję, że nie wolno się zatrzymywać, obawiać samego siebie, nawet gdy jest się tylko dzieckiem.

Mam wrażenie, że moje nieudane dzieciństwo zawdzięczam mojej ciotce, która zgwałciła mnie po raz pierwszy, gdy miałem niespełna osiem lat. Byliśmy oczywiście przyjaciółmi. Znałem ją od dziecka i właściwie uwielbiałem. Prosiłem matkę, aby pozwalała jej przychodzić i nocować w moim pokoju. Dzieliło nas piętnaście lat. Lubiła mnie straszyć. Lubiła, gdy tuliłem się do niej. Lubiła, gdy przyciskałem głowę do jej piersi. Gwałciła mnie z wielką miłością. Ja nigdy nie narzekałem, przeciwnie. Raz zacząłem jej grozić, że jeśli sobie pójdzie to wszystko powiem matce. Na nieszczęście pobiła mnie wtedy mocno. Strasznie mnie to zdernowowało i przestałem się nią interesować. Oczywiście, próbowała mnie przeprosić, wynagrodzić to, co zrobiła. Jednak ja nie zważałem na jej prośby. Myślę, że kierował nią lęk. Nie wyobrażała sobie, abym mógł zdradzić nasz sekret. Dostawałem od niej wiele prezentów i w końcu doszło do pojednania. Stała się dla mnie najwspanialszą kobietą. Marzyłem o ślubie z nią. Te drobne wyrazy miłości ciotki wiele mnie nauczyły. Od tamtej pory byłem mężczyzną. Niestety, dwa tygodnie później zmarła, wpadając pod pociąg. Cała rodzina płakała i żałowała, że tak dobra i mądra Polka zmarła nie ukończywszy dwudziestu pięciu lat. Przez cały rok musiałem chodzić w czarnym garniturze jako wyraz żałoby po mojej najlepszej przyjaciółce. Bardzo tęskniłem, czekając na kogoś, kto wypełni tę dziurę w moim dziecięcym sercu.

Wracając do Molly. Trzy lata po rozstaniu z nią (i po wielu innych zdarzeniach), zobaczyłem ją przypadkowo na dworcu. Trochę przytyła i zbrzydła. Peszyła się na każde pogardliwe spojrzenie w jej kierunku. Nie były one czymś nadzwyczajnym, siedziała brudna na ziemi. Miała na sobie stare futro i obszerne spodnie. Przetłuszczone włosy zakładała za ucho. Sine usta lekko drżały, a nogami przeraźliwie ruszała w nerwowym tiku. Żebrała. Nienawidziła się. Straciła własną duszę, nie widziałem w niej tej, którą kochałem. Znałem bezbłędnie jej ciało, jednak pozostawała mi obcą. Podeszedłem do niej.

– Tęsknię – rzekłem zdławionym przez łyzy głosem. – Nie bądź okrutną, chcę cię teraz usłyszeć. – Nie odpowiedziała nic. – Wróć do mnie jeszcze, proszę. – W oczach tej kobiety ujrzałem dawną Molly. Zranioną, wdeptaną w ziemię kochankę, o której nie zapomnę. Dobrze rozumiałem jej ból. Sam stoczyłbym się w otchłań szaleństwa, gdybym wiedział, że ona od-

dała się komuś. Nigdy nie potrafiłem sobie wyobrazić jej paznokci wbitych w inne ciało. Jej ust i języka, które zapraszają do siebie kogoś innego. Jej pośladków, dotykanych przez inne, ciepłe, silne ręce. Nie – mojej spermy ściekającej po jej s z y i. Degrengolada ekstatycznej m i ł o ś c i. Wymiotuję na samą myśl o tym. To do mnie nie podobne, ale ja naprawdę jestem wrażliwy i wiem, że słowa nie wyrażą mojego cierpienia na tamten widok Molly.

Nie mogłem zapomnieć równo przez miesiąc. Oczywiście, mój ból trwałby dłużej jednak spotkałem na swojej drodze pewną kobietę. Zналиśmy się od niedawna, właściwie widziałem ją kilka razy. Nigdy nie rozmawialiśmy długo. Po pewnym czasie zaczęła być natarczywa. Na pewno wszystko, co robiła było mi na rękę. Mimo to nie ufałem jej, nie czułem żadnego większego przywiązania. Jednocześnie żyło mi się z nią niebywale dobrze. Zatapiałem się w jej uczuciu i za żadne skarby nie wychylałem czoła zza bezpiecznej miłosnej egidy. Właściwie w jakiś sposób ją kochałem, choć mi na niej nie zależało. Nie dołowała mnie jej głupota, naiwność, ulotność marzeń i pragnień. Wydawała mi się lilią rozkładającą się o poranku, aby ukryć się o zmierzchu. Wszystkie słowa zdawała się rzucać na wiatr, w bezwiedną melodię i taniec zmieniała najbanalniejsze zajęcia. Jednak nie angażowała swoich myśli w żadną wznioślejszą ideę. Największą niedolę widziała w braku mojej miłości. W szczęściu wspólnym dostrzegała cel i jedyne zadanie. Nigdy ale to nigdy nie pozwalała mi się skupić na mojej pracy. Właśnie! Chciała całej mojej uwagi. Próbowałem często pozostawiać ją w przeczuciu, że nie istnieje nic poza moją miłością do niej. Wszakże po pewnym czasie zaczęło mnie to zwyczajnie męczyć. Idylla w jakiej trwałem, stała się tonącym statkiem, a ja kapitanem, który nie mógł ot tak po prostu zniknąć.

– Kochanie, jak ja cię nienawidzę – mówiła, gdy po raz kolejny robiłem jej świństwo. – Jesteś okropny. Przebrzydły. Złośliwy i obrzydliwy.

– Więc przestań mnie kochać – odpowiadałem, modląc się, aby zrozumiała, że jej nie chcę. Próbowałem podejmować z nią polemikę opartą na racjonalnych argumentach, lecz było to niepotrzebne. Nigdy nie wierzyła w moje słowa. Zapatrzyła się w mój pierwszy obraz, nie dostrzegała zmian, jakie zaszły. – Ale ja cię kocham najmocniej i nikt cię tak nie kocha, jak ja – walczyła ambitnie o moją uwagę. Po dwóch tygodniach mojego zobojętnienia zauważyła, że nie interesuję się nią, jak na początku. Ponadto poznałem wtedy inną kobietę i to ostatecznie zakończyło mój związek. Poprzednia wybranka nie znaczyła już dla mnie nic. Właściwie nigdy nie była ważna, a miała jedynie ukoić żal i smutek po Molly. Nie powinienem był jej tak traktować. Ach, biedna Marta.

- Nazywam się Matylda.

- M. jestem. Zimno dziś.

- Wczoraj było gorzej.

- Nie wiem. Cały dzień byłem w domu.

- Nie wyglądasz na osobę, która bałaby się przeziębici. Wręcz przeciwnie. Wyglądasz na kogoś twardego, nie znoszącego sprzeciwu.

- Nie znoszę ludzi, kontaktu z nimi. Przebywanie wśród brudnych, ciemnych mas jest dla

mnie katorgą. Ja kocham spokój, miłość dla mnie to książki pełne wiedzy, obrazy tajemnicze i niedocenione, dusze płaczące i nieśmiertelne.

- Nie rozumiem. Masz zapewne racje. Myślę też, że jesteś przewrażliwiony.

- Ależ oczywiście, że tak. Moją największą zaletą, a jednocześnie wadą jest moja wrażliwość. Staram się postrzegać rzeczywistość taką, jaka jest, a nie za jaką się ją powszechnie uważa. Przykro mi.

- Rozumiem. Zdaje się, że ja także należę do tej grupy, co ty.

- To znaczy?

- To znaczy próbuję. Nie jest łatwo zrezygnować ze wszystkich przyjemności.

- Jak to?

- Ludzie tacy jak my muszą żyć samotnie, bez grosza przy duszy. Ciągłe walczyć o swoje. Poddawać się swoim pasjom i wciąż się zmieniać.

- Wiem. Nie wyglądasz mi na osobę, która stroniłaby od rozkoszy.

- Czytałeś „Wilka stepowego”?

- Tak.

- Widzisz. Trudno jest być samemu, jednocześnie to wybór, który wiele daje. Jeśli nie stajesz naprzeciw wszystkiemu, zwykle stajesz się jak wszyscy.

- A jeśli już jesteś przeciw wszystkim?

- Wtedy pozostajesz sam.

- Nieprawda. O wszystkim, absolutnie o wszystkim decyduje przypadek. Nie ma żadnych ustalonych reguł. Żadnych zależności. To jest prawda. Gdyby Harry nie poznał Herminy, nic by się nie wydarzyło. To spotkanie zadecydowało, ona go uratowała. Właściwie, mógł iść prosto do domu i się zabić, i nic by z niego nie pozostało.

- Masz rację, ale Hermina była zwykłą dziwką. Nikim szczególnym. Czy to nie dziwne, że najmniejsze przypadki, mają największy wpływ na nasze życie?

- Nie wiem. Nie interesuje mnie to.

- Jesteś wilkiem stepowym, prawda?

- Teraz nie. Ale to zależy.

- Od czego?

- Od nastroju. Teraz jestem całkiem szczęśliwy.

- I pijany.
- Jeszcze nie. Zresztą to bez znaczenia. Jutro będzie gorzej. Wolę nie myśleć, kim będę jutro albo za tydzień.
- Nie można wybierać sobie osobowości. To nieuczciwe w stosunku do tych, z którymi żyjesz.
- Nie rozumiesz, jak ciężko jest wytrzymać z samym sobą. Jedynie używki pozwalają myśleć, że jest dobrze. One zabijają strach, egoizm, złość. Znasz „Greka Zorbę”?
- Nie.
- Widzisz, mówił on, że Bóg woli łajdaków i pijaków, bo są oni o wiele bardziej podobni do Niego. Ja się z nim zgadzam. Dobrotliwy Stwórca woli oglądać moje życie pełne bezceństw i zabawy niż żywot pobożnej zakonnicy, która modli się godzinami. Widzisz, on zwyczajnie potrzebuje rozrywki. Gdyby nie ja, nudziłoby się mu i być może spotkałby nas kolejny potop albo deszcz ognia.
- Dobrotliwy Stwórca kocha swoje dzieci. On nie jest zły.
- Wiesz jak na drugie ma Bóg? Przypadek. Tak, dokładnie. Po co się modlić? Czasem modlisz się o coś gorliwie i nic z tego. Innym razem urągasz Bogu i otrzymujesz za to wszystko.
- Jesteś okropnie skłócony wewnątrz.
- Czasem czuję się Harrym, czasem Zorbą albo i nawet Jezusem, albo Hemingwayem.
- Oni wszyscy są do siebie bardzo podobni
- Dlaczego tak sądzisz?
- Zabierz rękę z mojego kolana.
- Nie podoba ci się mój dotyk?
- Oczywiście, że podoba, ale to nie czas na to.
- Co to w ogóle jest czas? To pojęcie tak samo abstrakcyjne jak miłość, dobroć, ideał, piękno.
- Mógłbyś przestać! Jesteśmy w barze. Zatrzymaj swoje refleksje dla siebie. Nie znamy się, jesteśmy pijani i szczęśliwi. Mogłaby to być nasza wieczność. Nie ma potrzeby się smucić ani zastanawiać nad czymś istotniejszym niż zawartość naszego kieliszka.
- Nie musisz ze mną rozmawiać.
- Harry, stań się znów Zorbą. Nie zdobędziesz kobiety swoim malkontenctwem. Na świecie nie potrzeba nudziarzy, a komików.
- Wiesz, co jest zabawne? Kiedyś miałem plany, marzenia. Wszystko szło cudownie. Chciałem zostać aktorem. Jestem przystojny i mam dobry głos, nienaganną mimikę. Potrafię wy-

rażać emocje. Zgłosiłem się więc do szkoły aktorskiej. Zaliczyłem wszystkie ćwiczenia na najwyższą ocenę. Zostałem przyjęty.

- Nie widzę tu nic śmiesznego.

- Poczekaj. Spędziłem pół roku na uczelni, aż zacząłem umawiać się z pewną dziewczyną. Byliśmy bardzo blisko, mówiliśmy sobie o wszystkim. Przez jeden tydzień nie widzieliśmy się wcale, żadnego znaku, wiadomości, jakby rozplynęła się w powietrzu. Powiadomiłem więc policję. Znalaziono ją po trzech dniach martwą i wielokrotnie zgwałconą. Poszedłem na jej pogrzeb i stanął tuż koło mnie pan rektor. Powiedział: „Była najlepsza ze wszystkich dziewczyn. Szkoda, taka szkoda. Współczuję jej chłopcom, nieziemsko obciążała.” Rzuciłem aktorstwo. Nigdy więcej nie miałem nic wspólnego z teatrem.

- Brzmi jak historia wyssana z palca.

- Bo nie jest prawdziwa. Dzień przed egzaminem przegrałem wszystkie pieniądze w karty i nie miałem na wpisowe.

- To też kłamstwo?

- Nie wiem. W każdym razie nie zostałem aktorem.

- A kim jesteś?

- Pisarzem.

- Nie znam żadnej twojej książki.

- Bo żadnej jeszcze nie napisałem.

- Biedactwo. Może potrzebujesz inspiracji.

- Nie nic z tych rzeczy. Potrzebuję odwagi i samozaparć. Muszę pisać herezje, a wiesz jak ciężko o herezję w dzisiejszych czasach?

- Przestań! Powiedziałam coś. U p i ł a m się. Nie wrócę sama.

- Nie odprowadzę cię.

- Dlaczego?

- Jesteś niezdolna

- A ty zapatrzony w siebie.

- Mieszkasz daleko stąd?

- Nie, raptem kilka kroków

- Stój, nie całuj mnie teraz.

- Nie podobają ci się moje usta nikt nigdy tak mi nie powiedział wolisz m ę s k i e usta? T A K na pewno nie może być inaczej jest tak prawda? wolisz je czyż nie powiedz mi teraz natychmiast

- Nie, to nie tak. Kocham każde kobiece usta, są niczym oaza na pustyni. Smak wina po latach abstynencji. Pierwsza igła z heroiną w strzykawce. Bóg musi być dobry, bo stworzył usta.

- I kutasy, i cipy.

- Tak, masz rację. Boska Orgia. To jest to, czego chciał Stwórca. Dlatego uczynił nas płodnymi i dlatego też nas znienawidził. Żałował, że stworzył istotę, która pragnie spełnienia tak samo jak On.

- Jesteśmy. Trzymaj klucze. Otwórz. Górny zamek. Przekręć dwa razy.

- Nie mogę. Zaciął się.

- Daj mi to.

- Przepraszam.

- Nic się nie stało. Rozbierz się. Chcę cię zobaczyć.

- Nie jestem specjalnie umięśniony ani szczupły.

- Masz dobrą figurę. Podoba mi się.

- Mieszkasz tu sama?

- Nie, z siostrą. Jest o wiele ładniejsza ode mnie, ale ma dopiero szesnaście lat.

- Dobrze, to znaczy, że?

- Pewnie spodoba ci się i pewnie ty się jej spodobasz. Ale teraz kochaj się ze mną.

- Nie zostawię cię dla twojej siostry. To byłoby nie w porządku.

- Teraz tak mówisz, zmienisz zdanie, jak ją zobaczysz. Każdy, kto spał u mnie, chciał ją wziąć dla siebie, ale nikomu nie pozwoliłam. Ty będziesz pierwszy.

- Nie, nie, nie. W żadnym razie. Nie sądzę, aby było to właściwe.

- Przestań pieprzyć. Tak powiedziałam i tak pewnie się stanie. Ma krótkie włosy i ciemne brwi. Nosi krótkie, welurowe spódniczki, a do tego białe koszulki, takie, że widać jej sutki, jeśli nie założy stanika. Nie wygląda wcale jak ja. Nogi, brzuch, ręce, szyja są szczupłe. Twarz ją wyróżnia, wydaje się być brzydka, gdy ją widzisz pierwszy raz. Ale potem nie możesz o niej zapomnieć. Sama się kiedyś w niej kochałam, ale już mi przeszło. Każde uczucie przechodzi.

- Rozumiem. Mogę jeszcze odejść, jeśli chcesz.
- Czy ty mnie w ogóle nie słuchasz? Jesteś strasznie głupi, mimo że dużo wiesz. Nie znasz się wcale na kobietach. Jesteś jak dziecko. Twoja matka musiała mieć z tobą wiele uciechy.
- Moja matka umarła, gdy miałem trzy lata.
- Znowu kłamiesz. Znam cię lepiej, niż myślisz. Dobrze wiem, kim jesteś.
- Kochanie.
- Nie mów tak do mnie. Nie mamy po czternaście lat i wiemy, że jutro nie będziemy wcale się kochać. Będziemy się wstydzić. Nie jestem twoją kobietą ani ty moim mężczyzną. Jutro będziemy zziębnięci i smutni. Ale teraz już nic nie mów. Bawmy się.
- Powoli, poczekaj. Nie wszystko naraz.
- Postaraj się.
- Już prawie.
- Szybciej T E R A Z Proszę cię Szybciej
- Zaraz Zaraz
- Złap mnie. Już prawie.
- Teraz
- Mocniej.
- Stop.
- Obejmij mnie. Jest tak zimno.
- Dobranoc. Śpij spokojnie. Jutro zaczyna się kolejny ciężki dzień.
- Jutro poznasz Anastazję, moją siostrę. Nie skrzywdź jej proszę.
- Nie zrobię tego.
- Oboje wiemy, że tak.

Obudziłem się. Przetarłem mocno zmęczone oczy. Moje rzęsy ledwo się od siebie odrywały. Przełożyłem się na bok. Zrzuciłem pościel na podłogę. Nikt obok mnie nie leżał. Wstałem na posiniaczone nogi. Poczulem suchość w gardle. Wyszedłem. Spojrzałem się na zlew. Obmyłem ręce i twarz. Potem otworzyłem lodówkę. Wyciągnąłem ser, dwa pomidory. Pokroiłem je. Położyłem na ser. Zjadłem. Zacząłem szukać łazienki. Złapałem za klamkę pierwszych drzwi na mojej drodze. Szarpnąłem mocno. Były zamknięte. Z wewnątrz odezwał się delikatny i subtelny głos. „Zajęte”. Usiadłem na stołku. Postanowiłem poczekać.

Niebawem spod prysznic wyszła kobieta, której nigdy wcześniej nie widziałem. Co ja mówię? Dziewczynka. Miała nie więcej niż szesnaście lat, ale wywoływała we mnie początkowo dziwną nostalgię, a przy tym odrzucenie. Jej twarz była surowa i zimna. Silnie zarysowana szczęka i kości policzkowe sprawiały, że nie mogłem przestać się na nią patrzeć. Mimiką nie zdradzała żadnych emocji, jakby pozbawiono ją ich w ogóle. Krótkie, jeszcze nieco mokre włosy związała w kucyk. Założyła na siebie jeansową, sukienkę sięgającą nieco przed kolano. Niewielkie piersi lekko wystawały zza grubej warstwy materiału. Była anorektycznie szczupła. Podobała mi się. Jej drobne nogi i cienkie łydki ostatecznie dopełniały niewątpliwe piękno, jakim została obdarzona od hojnego Stwórcy. Ach, i jej oczy! Te pełne ciekawości, ogromne, pełne życia oczy. Brązowe źrenice. Ślepią patrzące się na ciebie z zainteresowaniem, gotowe obedrzeć cię ze skóry. Cała jej frywolność i świeżość przejawiała się nich. Nie znały one cierpienia, upadku, rozczarowania ani śmierci. Widziały jedynie szczęście. Arkadię! Gilead! Mój Boże! Jakże wielką miłość musiałeś mieć do swoich biednych, opuszczonych dzieci, tworząc anioła i dając go nam! Przeklinam wszelkich ateistów i pogan. Niech wiedzą, że istniejesz! A ostatecznym na to dowodem niech będzie Anastazja!

Przyglądaliśmy się sobie wzajemnie. Przechyliła głowę w prawo i kosmyk opadł jej na twarz. Odchyliła się w prawo, aby poprawić niesforne włosy. We wszystkich jej gestach było tyle dziecięcej radości i bez troski. Rozśmiała się i podeszła bliżej. Zaczęła mnie oglądać tak, jak ogląda się egzotyczne zwierzęta w zoo. Dotknęła moich włosów i pogłodziła mnie po brodzie. Usiadła naprzeciw i wzięła do ręki szklankę z mlekiem. Ja niewzruszenie siedziałem. Postanowiłem zapalić papierosa. Przyłożyłem go do ust i wtedy ona zapytała, dlaczego to robię. Jestem dorosły, a poza tym to mój mały manifest, odpowiedziałem. Przeciw czemu?, zaciękała się i zabrała mi go z rąk. Zaciągnęła się dwa razy i mocno kasłała. Przeciw Hitlerowi, ze stoickim spokojem mówiłem, nie wiem czy wiesz, ale to on chciał zakazać papierosów. Potwór, spointowała. Spojrzałem na nią z politowaniem, lekką pogardą. Nie należy mówić rzeczy oczywistych. Roześmiała się. W swojej naiwności była najbardziej uroczą istotą na świecie.

Tak było, gdy wszedłem do łazienki:

Woda płynie szybko. Ręcznika nikt wcześniej nie używał. Chciałbym całować ją wszędzie. Jest taka niewinna, świeża, czysta. Nie brzydzi mnie w żadnym wypadku. Każda cząstka jej ciała przemawia. Woda skapnęła na moje spodnie. Kurwa, jak tak można!? Czy nikt nie pomyślał, aby zlewy projektować w taki sposób, żeby woda pozostawała w środku? Puka do drzwi. Zaraz wychodzę. Co się stało z Matyldą. Przepadła! Może jej nigdy nie było. Może istnieje tylko Anastazja. Nie, to niemożliwe. Matylda jest prawdziwą kobietą. Jednak zniknęła. Spokojnie, już idę. Jest już dziewiąta. Nie, jedenasta. Zegar wybił dwa uderzenia więcej, niż się spodziewałem. Rozlane mleko. Ja pierdole. Kto to zrobił? Ile ona ma lat? Anastazja! Nigdy więcej tak nie rób. To nie zabawa. Muszę założyć coś porządnego, gdzie mam ubrania. Anastazja! Oddaj moje rzeczy. Nie śmiej się. Niech się pospieszy. To dziecko jest piękne, ale jakże głupie. Nie powinienem tak myśleć, nie o niej. Matylda mówiła, że. Co z Matyldą!? Zostawiła mnie i oddała w ręce bachora. Ja pierdole. Anastazja ma zimne, aksamitne dłonie. Jej drobne paznokcie łaskoczą mnie. Au! Nie szczypl mnie w tyłek. Możesz go ścisnąć, ale nie szczypl! Dobrze. Jest fantastyczna, ale mogłaby już zacząć, przejść do rzeczy. Moje sutki stwardniały, a ona zaczyna je lizać. Jezus Maryja! Jezus Maryja! Świetnie pasowałyby na modelkę. Gdybym potrafił, chciałbym namalować jej akt. Niesamowite ciało. Jak dobrze, że. Nie

czuję nic prócz jej ciała! Ma silne nogi. Zacisnęła je. Ledwo oddycham. Czuję, że. Jak to. Jest. P r a w i e.

To było, gdy minął rok, trzy miesiące i osiemnaście dni:

Wiem, że. Wiem, że nie jest dla mnie. Ja naprawdę nie przeżyje. Nie jest dla mnie. Teraz się nią zajmuję, doceniam jej ciało, całuję pośladki. Jednak nie do mnie ona należy. Przeszanę się jej w końcu podobać. Przed tym nie ostrzegęła Matylda. Muszę ją wszystkiego nauczyć. Dać jej podstawę. Wychować ją. Jeśli nie odbierze mi jej ktoś młodszy, uczeni to z pewnością ktoś bogatszy. Nie zniosę. Jej oczy staną się obce. Wyblakłe. Echo naiwnych słów o Nietzschem, Joyce'u, Hemingwayu będą mnie irytować bardziej niż wzrok mężczyzn padający na nią, gdy przechodzi. Zblednie mi. To okropne, gdy przyzwyczajasz się do największych cudów i one powszednieją, tracąc swój urok. Albo gdy zaczynasz nienawidzić coś tak pięknego, że obrzydza cię widok, który jeszcze niedawno wywoływał dreszcze. Ja ją kocham. Szczerze, jak córkę. Wiem, że. Wiem, że muszę się z nią rozstać. Zrobię wszystko. Wszystko, aby nie oddać w paskudne ręce, które zbezczeszczą jej drobne, chude ciało. Kiedy ją poznałem nie wiedziała, kim był Czechowicz, Wojaczek. Dziś nie ma dnia, aby nie recytowała ich poezji. Oddałem jej siebie, dlatego ją kocham. Powiedziała mi, że jest w ciąży. Że czeka na naszą córkę. Że widzi mnie i siebie razem na zawsze. Że marzy o naszym wspólnym domu. Że. Że. Że jest gotowa mnie kochać do końca. To nie jej droga. Ja się nie nadawałem. To dla jej dobra. Więszego lub mojego. Kochałem ją i to dlatego. Nie mogłem zmarnować jej piękna. Nie dla mnie ono było. Anastazja. Ajzatsana. Anastazja. Zastanaja. Janastaza. Azjastana. Anastazja!

Odszedłem.

Dwa lata, jedenaście miesięcy, dwadzieścia trzy dni nic, absolutnie nic nie działo się w moim życiu. Godnie i ciężko pracowałem, płaciłem podatki, głosowałem w wyborach, chadzałem do kościoła. Rutyna dnia codziennego. Dokładnie 13 listopada poznałem ciebie. Od tamtej pory minęło wiele lat. To był dobry czas, choć już go prawie nie pamiętam, jakbym żył otumaniony. Z tego letargu, marazmu, który ogarnął mnie całego, wyrwała mnie dopiero twoja podróż do Rzymu. Wszystkie moje słabości powróciły ze zdwojoną mocą. Uległem im. Potem gdy moja matka faktycznie zmarła, nie odwiedziłem nawet jej grobu.

Czytałem „Ulissesa”, siedząc w fotelu i paląc papierosy. Wtem usłyszałem dzwonek do moich drzwi. Wstałem i spojrzałem na ciężki zegar z ołowianym wahadłem. Dochodziła siódma. Nie spodziewałem się żadnych gości. Podeszedłem do drzwi i mimowolnie je otworzyłem. Ujrzałem Molly. Moją małą Molly. M o l l y. Ubrana była w czarny płaszcz do kostek. Na nosie spoczywały okrągłe okulary. Miała krótkie włosy, nie sięgające ramion. Na jej twarzy przybyło kilka zmarszczek. Policzki się zaokrągliły. Stała naprzeciw mnie z zaciśniętymi ustami. Zawistny wyraz twarzy zaniepokoił mnie. W moim sercu zaczęły rodzić się pytania: jak to się stało, że mnie znalazła; dlaczego; po co? Odnalazłem w końcu szczęście i spokój, a wtedy wróciła ona. Przepraszam! Przepraszam! Ja tego nie c h c i a ł e m. Złapała mnie za rękę i wyprowadziła z mieszkania. Wtedy właśnie wszystko powróciło. Zobaczyłem, do jakiego stanu mnie doprowadziłaś. Poczulem znów zapach życia. Nuda, która wypełniała każdą chwilę z tobą, zaczęła być dla mnie najgorszym wrogiem.

Jednak zrezygnowałem. Jakaś wtórna moralność zatrzymała mnie. Opuściłem Molly. Od-

traciłem jej dar wolności. Postanowiłem zaczekać na ciebie. Wróciłaś i znów poczułem szczęście. Jednak po pewnym czasie zacząłem żałować. Nie mogłem zapomnieć o mojej małej Molly. Nie jestem dobrym człowiekiem. Jestem zły.

Wczoraj około szesnastej trzydzieści wyszedłem z domu. Wiedziałem, że pewien okres w moim życiu niewątpliwie dobiegł końca. Udałem się do miejsca szczególnego – do ruin starego dworu w pobliskim lesie, w których spotykałem się z Molly. Marsz zajął mi godzinę, więc gdy przybyłem na miejsce, słońce powolnie chyliło się ku zachodowi. Promienie rozświetlały miejsca, w których znajdowały się resztki okien. Cały się trząsałem. Usiadłem na progu i oczekiwałem. Na co?, zapytasz. Nie wiem. Mój Boże, nie wiem. Nikła nadzieja, że ona tu przyjdzie, że będzie mogło być tak jak dawniej i Wiara, której nigdy mi nie brakowało, kierowały mną. Zdarzają się różne rzeczy. Jednakże nie to. Zacząłem się modlić. Pierwszy raz od wielu lat, moje słowa przybrały formę rozmowy ze Stwórcą. Prosiłem go błagalnie o spotkanie z Molly. Tęskniłem za nią bardzo. Właściwie każda moja późniejsza miłość była wyrazem tęsknoty za nią. Ona była w każdej z nich. Czekałem. Nic z tego. On nie zmienił podejścia do swojego ukochanego dziecka. Wciąż nie interesuje się moim spełnieniem, przyszłością. Zauważa mnie jedynie, gdy poważnie nabroję. Wtedy jest gotów poświęcić mi swoją uwagę i skazać na wieczne potępienie biednego grzesznika. Dlaczego nie może mnie zrozumieć? Niech wie, że ja staram się jedynie mu dorównać, być podobnym do niego!

Zawiodłem się na Bogu, na Molly. Na mojej małej Molly. Odszedłem szukać dalej. Musiałem wrócić. W rozpaczę każdy następny krok ciąży stokroć bardziej. Łzy napływały mi do oczy, a głos łamał się za każdym razem, gdy próbowałem zaśpiewać coś, aby dodać sobie otuchy. Dotarłem w końcu do miejsca, w którym ostatnio bywałem. Wszedłem tam i usiadłem przy barze. Zacząłem się rozglądać. Zobaczyłem Anastazję. Postarzała się i nieco przytyła. Nie wiedziałem, czy to na pewno ona, ale coś mi mówiło, że tak. Chciałem do niej podejść, ale nie po to tu byłem. Ona nie była dla mnie. Opróżniłem więc kolejną szklanekę. Nagle usłyszałem głos Juli. Nigdy jej nie żałowałem, ale mnie ciekawiła w pewien sposób. Odruchowo obróciłem głowę w stronę, z której dobiegały dźwięki. Nie ujrzałem tam Juli, a biedną Martę. Skrywała się za zasłoną swoich długich włosów wraz z przyjaciółkami, które wypełniały jej życie. Zrobiło mi się jej szkoda. Nigdy nie odnalazła szczęścia, bo nie potrafiła skupić się na sobie. Wstałem z krzesła i postanowiłem przywitać się z nią. Jednak ktoś złapał mnie za rękę i znów usiadłem. Znałem te dłonie. To Matylda. Spojrzała na mnie swoimi przenikliwymi oczami i zaczęła o czymś mówić. Nie słyszałem nic z tego, bo muzyka wybuchła z nieznaną mi wcześniej zaciętością i szałem. Dno wydawało mi się coraz bliższe. Ostatnie krople leniwie wpatrywały się we mnie. Na parkiecie tańczył wysoki i zgrabny mężczyzna wraz z Oliwią, którą ledwo pamiętam. Ich wizja pochłonęła mnie bez reszty. Niebywały szal pochłonął tych dwoje. Naturą spełnienia jest zapomnienie o własnych pragnieniach. Wpadłem w trans. Wybudziła mnie z niego dopiero smutna myśl, że wciąż nie wiem: Gdzie jest Molly?

To tylko jedna kobieta

Zdarzyło mi się to tylko raz. Nie. Być może trochę więcej razy. Ale to nic złego. Słońce, nie musisz się niczym martwić. Jak wrócę, to porozmawiamy. Może nawet udamy się do jakiejś poradni. Mam znajomego, który się tym zajmuje. Wiesz przecież: najważniejsza jest szczerza,

spokojna i rozważna dyskusja. Nie możemy się obwiniać za coś, co tak naprawdę mogło się nigdy nie wydarzyć. Przecież gdybym ci o tym nie opowiedział, to byś nigdy mnie o to nawet nie podejrzewała. Ślubowałem ci przecież: miłość, dobroć, uczciwość, wierność, chwałę, piękno, waleczność, litość, chęć, pracę, trud, miłość.

Pamiętasz, gdy pojechałaś z rodzicami do Rzymu? To miał być nasz wyjazd, ale ja odmówiłem, tłumacząc się chorobą matki? Otóż wtedy faktycznie moja matka chorowała. Zzerał ją paskudny nowotwór wątroby, a ja nie mogłem jej pomóc. Nie potrafiłbym też jej zabić. Nie miałbym serca, aby zabić własną matkę. Jednak stojąc przy niej, chciałem złapać za nóż i poderznąć grube gardło. Wolałem zapomnieć o wszystkim. Włóczyłem się po klubach nocnych. Piłem. Ćpałem. Na pewno mnie rozumiesz. Biegłem w ciemności, szukając światła w neonach. Potem zdarzyła się rzecz, która odmieniła wszystko. Nigdy nie przestałem cię kochać. Jedynie przez własną złośliwość mogłabyś pomyśleć, że jakkolwiek mój czyn dążył do upokorzenia cię. Broń Boże. Nigdy bym nie naraził twojego dobrego imienia. Znasz mnie. Wtedy jedynie pragnąłem rozrywki. Niekontrolowanej. Zwierzęcej. Agresywnej. Kochanie, jeśli wydaje ci się, że chciałem nas zniszczyć, co znaczy zaprzepaścić te lata ciągłej pracy, Nieskazitelnej Miłości, to jesteś w błędzie. Wierzę w nas. W to, że będzie tylko lepiej. Jeśli uważasz, że moje czyny są złe, niemoralne, paskudne i plugawe. **TAKŻE JESTEŚ W BŁĘDZIE.** Wierzę w poprawę, postęp. I robię to wszystko dla naszego wzrastającego uczucia. Wierzę w B o g a, w miłość, w C i e b i e.

Wyciągnęłaś mnie z szalenie głębokiego bagna i jestem za to wdzięczny. Zapytasz: Jakiego bagna? Moim największym grzechem była Molly. Oj tak. Dziś nie potrafię jej nawet opisać. Nie pamiętam smaku jej ust. Zapachu cipy. Jednak ilekroć o niej myślę, drzę i zgrzytam zębami. Poznałem ją, gdy oboje mieliśmy po szesnaście lat i wtedy wszystko się zaczęło. Molly. Moja mała Molly. Kochaliśmy się pierwszy raz o wiele za szybko i o wiele za szybko pierwszy raz się rozstaliśmy. Gdybyśmy starali się siebie zrozumieć, wzajemnie poznać. Kierowała nami żądza. Wszechogarniająca siła skłaniająca nas do niebywałych rzeczy. Po raz pierwszy włożyłem jej rękę w majtki, gdy za drzwiami przez telefon rozmawiała jej matka na tyle głośno, że nie mogła usłyszeć jej cichych, tłumionych stęków. Była pierwszą kobietą, z którą uprawiałem seks. Chciałbym powiedzieć, że i ostatnią, ale skłamałbym. Moja M o l l y. Tęsknię za nią. Nie myśl sobie, że jest dla mnie wyjątkowa z powodu pierwszeństwa. Mogłoby tak być. Znasz mnie lepiej niż kto inny. Sram na to. Rzygam. Pluję. To nie istotne. Mógłbym zrobić to po raz pierwszy z prostytutką. Zapłacić jej te wstrętne dwieście złotych za jedną noc. Nie obchodzi mnie to. A na pewno nie dziś, kiedy wyzułem się z wszelkiej zapalczywości. Stosunek z kobietą nie różni się już niczym od zapalenia papierosa. Z pewnością kocham Molly tak mocno też dlatego, że była pierwsza, ale to jej charakter, jej upór, wdzięk sprawiły, że nigdy się od niej nie uwolniłem. Od mojej małej Molly. M o l l y.

Zastanawiasz się pewnie, dlaczego z tak pięknej miłości nic nie zostało. To był wypadek. Molly nic nie wiedziała. Ja tego nie chciałem. Byłem zły. Zły. Absolutnie zły. Nie. Daj spokój. Proszę cię. Drzę. Serce bije mi mocniej. Daj odpocząć. Wiesz ile razy śniłem o tym? Ile razy sparaliżowany we śnie krzychałem? Zrywałem się z łóżka z obolałymi mięśniami? Krztusiłem się wymiocinami? Rzewnie płakałem z bezradności? Byłem zły. Jeszcze bardziej zły byłem bez Molly. Kochającej Molly. Troskliwej Molly. Wspaniałej Molly. Dobrej Molly. Uczynnej Molly. Prawdomównej Molly. Delikatnej Molly. Roześmianej Molly. Łagodnej Molly. Zabawnej Molly. Olśniewającej Molly. Uprzejmej Molly. Stanowczej Molly. Doskonałej Molly. Podłej

Molly. Wulgarnej Molly. Niebezpiecznej Molly. Bezwstydnej Molly. Zabójczej Molly. Bezlitosnej Molly. Wyuzdanej Molly. Krwiożerczej Molly. Miłującej Molly. Niebawalej Molly.

M o l l y. Nie wybaczyłaby mi, gdyby się dowiedziała, co zrobiłem. To banalne. Byłem na przyjęciu. Nie znałem tam praktycznie nikogo. Wypiłem trochę za dużo. Pomijam tańce z kobietami, drobne pocałunki o niczym nieświadczące, ale sedno tkwi w tym, że zdradziłem moją małą Molly. Tak! Zrobiłem to i to w sposób dość odrażający. Jednak zacznę od początku. Nic, absolutnie nic nie wskazywało na to, że zrobię coś niemoralnego. Poznałem porządne osoby, przynajmniej porządne z pozoru. Jak najbardziej. Światło. Emocje. Plusk. Wylane piwo. Rozlana wódka zmieszana z łzami. Szedłem. Noga za nogą. Kołysałem się delikatnie. Wtedy wpadł do mojej głowy pomysł poproszenia do tańca Oliwii. Erotycznego i namiętnego tańca z dwa lata starszą ode mnie dziewczyną. Stałem przed nią i zapytałem serdecznie: czy mogą drogą panią zaprosić na parkiet? Nie wahała się. Skradła mi wtedy kilka pocałunków, a ja nie zareagowałem. Chyba tego chciałem. Gdzie się podziała moja moralność? Samokontrola? Jej resztki odezwały się wkrótce. Powiedziałem: Oliwia, najdroższa, mam dziewczynę. Uderzyła mnie w szale. Zainteresowała mnie wtedy. Wszystko się zawaliło. Bzdura. Bzdura. Bzdura. Słuchaj mnie, krzychałem. Ale słuchaj proszę, ona mnie nienawidzi. Uratuj mnie. Jesteś moim zbawieniem. Uwierzyła. W. Moje . Bzdury. BZDURY. W każde najmniejsze kłamstwo. Nie zastanawiała się. Jej drobne, ciemne oczy były rozpalone. Chciała mnie. Pragnęła pod każdym względem. To alkohol, tak na pewno. Wierz mi, to bez znaczenia. Prawie tego nie pamiętam, ona także. Nie. Ja wszystko pamiętam. Każdy. Najmniejszy. Szczegół. Jej małe piersi ze sterczącymi sutkami. Czarną gęstwinę prostych włosów. Okulary rzucone w ką. Usiadła na mnie i zaczęła namiętnie całować na środku tarasu. Mój Boże, jak bardzo nieprzewidziane skutki mogło to przynieść?! Nie będę się zagłębiał w szczegóły, bo nie w tym rzecz. Jednak pamiętam, że jęczała, że trzymała się mnie mocno, że gryzła mnie w szyję, że lizałem jej piersi, że było nam dobrze. Po skończonym akcie leżeliśmy obok siebie i żalowaliśmy naszych wszystkich decyzji. Opowiadała mi o sobie, ale nie chcę do tego wracać, bo nie w tym rzecz. Bo się rozplaczę. Jest mi jej cholernie szkoda. Nie zobaczę już jej nigdy ani nie porozmawiam. Jest mi cholernie szkoda. Otrzymałem ostatni pocałunek, mimo że nie mieliśmy ochoty. To był symbol, symbol pożegnania i smutku. Molly się nie dowiedziała. Nie dałem po sobie tego poznać i nie żałuję tego. Chyba niczego nie żałuję. A jeśli tak mówię, to po to żeby ludzie mnie nie oceniali.

Jak rozstałem się z Molly? Bolesnie.

Czy było warto? Nie.

Kiedy to zrobiłem? Dokładnie siedemnaście dni po zdradzie.

Czy w tym czasie Molly coś podejrzewała? Tak, zaczęła wypytywać. Szukała jasnych odpowiedzi i faktów.

Czy udało jej się czegoś dowiedzieć? Nie, a przynajmniej niczego, co mogłoby mnie obciążyć. Jednak знаła mnie na tyle mocno, żeby wiedzieć, że zachowuję się inaczej. Nie wiedziałem, w jaki sposób temu zaradzić. Jakaś wtórna moralność kpiła sobie ze mnie i chciała, abym żałował.

Żalowałem? Nie. Nie mogłem. Nigdy nie udało mi się wzbudzić w sobie wyrzutów sumienia.

Co nie znaczy, że nie byłem wrażliwy.

Jak bardzo byłem wrażliwy? Pisałem poezję dla wszystkich moich kochanek. Jednak myślę, że wynikała ona jedynie z samouwielbienia. Masturbacji własnego ego. Samodoskonalenia własnych wad. Czczenia grzechów, które we mnie istniały.

Dla kogo napisałem najwięcej? Dla Molly.

Dlaczego? Bo wzbudzała we mnie zawsze skrajne emocje i nigdy się z nią nie nudziłem.

A kto mnie nużył? Wszystkie z wyjątkiem Molly.

Czy kochałem Molly? Tak.

Czy Kocham Molly? Tak.

Czy nuda jest najgorsza? Tak, zdecydowanie. Nie znam gorszej cechy u kobiety niż pospoliczność, nudziarstwo.

Kto był najnudniejszy? Julia.

Tak, podobałem jej się od dnia, w którym się spotkaliśmy. Tak, na początku budziła we mnie obrzydzenie. Potem uznałem, że warto się zainteresować jej osobą. Nie, nigdy nie traktowałem jej na poważnie. Była zbyt łatwa i zbyt często myślała krocem. Tak, to ona wszystko rozpoczęła. Ja tylko na to pozwoliłem. Nie, nie mam wyrzutów sumienia. Nie, nawet po jej samobójczej śmierci. Bo była głupia. Zwyczajnie głupia. Na pewno nie mam szacunku do osób, których jedynym celem w życiu jest mieć gdzie zjeść i gdzie spać. Nie, nie powinienem gardzić Julką, ale co ja poradzę. Nie, nie potrafiłem z nią nawet uprawiać normalnego, pełnego uczuć seksu. Czysta perwersja. Seks z nią był zoofilią. Przewyższałem ją we wszystkim. Nie kłamię. Nie różniła się niczym od małpy. Tak, koniec końców była całkiem ładna. Lubiłem jej małe piersi i urocze pośladki. Nie, nie była za szczupłą. Jedynie za bardzo napalona. Tak, nie rozmawiałem z nią. O czym? Chyba nie wyobrażasz sobie, że mógłbym dzielić się z nią moimi refleksjami. Tak, próbowałem. Raz. Potem zrezygnowałem. Moje najświeższe, najlotniejsze myśli były zbywane śmiechem. Tak, miała mnie za ponuraka. Tak, dziwię się sobie, że jej własnoręcznie nie zamordowałem. Nie, nie jestem sadystą. Co z tego, że groziła? Miałem zrezygnować z mojego szczęścia dla niewyżytej nimfomanki? Tak, szkoda jej ciepłego ciała. Na pewno wielu mogłoby skorzystać. Nie, nigdy się nie kłóciliśmy. Ale raz o mało mnie nie zabiła. Jest, była masochistką. Kochała jak ją przywiązywałem do łóżka. Tak, kochała jak wymierzałem kary. Tak, lubiła to. Tak. Tak. Tak. Nigdy stop. Nie, nie byłem z nią związany niczym innym niż sznurem cha, cha, cha! Nie, ja wierzę w miłość. Tak, w najprawdziwszą miłość mężczyzny do kobiety i odwrotnie. Tak, jestem idealistą. Tak, szukałem wtedy innej. Tak, nie poszczęściło mi się. Nie, poradziłem sobie. Tak, gniew i ból to najlepsi nauczyciele. To one nauczyły mnie, jak być.

Gdy byłem mały nie radziłem sobie. Od dzieciństwa przydarzały mi się przykre sytuacje. Nie lubili mnie chłopcy. Czasem nawet bili. Dziewczyny patrzyły na mnie jak na pokrakę. Często płakałem. I pewnego razu gdy powiedziałem swojemu rzekomo najlepszemu kumplowi, że podoba mi się jedna z koleżanek z klasy, on rozpowiedział to wszystkim. Siedziałem wtedy

pod ścianą, zażenowany i zawstydzony. Wydawało mi się, że nie zostało mi nic innego niż śmierć ze smutku. Jednak wtedy ona podeszła do mnie. Zaczęła mnie gładzić po włosach i pytała, czy nic mi nie jest. Ja jedynie odburknąłem, że nie i odszedłem. Potem długo tego żałowałem i cicho liczyłem na to, że podjedzie znowu, a wtedy ja ją pocałuję. Jednak nie podeszła już nigdy. Potem wiele lat później, o ironio, dowiedziałem się, że jej się wtedy podobałem, a co gorsza i teraz. Otrzymałem cenną lekcję, że nie wolno się zatrzymywać, obawiać samego siebie, nawet gdy jest się tylko dzieckiem.

Mam wrażenie, że moje nieudane dzieciństwo zawdzięczam mojej ciotce, która zgwałciła mnie po raz pierwszy, gdy miałem niespełna osiem lat. Byliśmy oczywiście przyjaciółmi. Znałem ją od dziecka i właściwie uwielbiałem. Prosiłem matkę, aby pozwalała jej przychodzić i nocować w moim pokoju. Dzieliło nas piętnaście lat. Lubiła mnie straszyć. Lubiła, gdy tuliłem się do niej. Lubiła, gdy przyciskałem głowę do jej piersi. Gwałciła mnie z wielką miłością. Ja nigdy nie narzekałem, przeciwnie. Raz zacząłem jej grozić, że jeśli sobie pójdzie to wszystko powiem matce. Na nieszczęście pobiła mnie wtedy mocno. Strasznie mnie to zdernowowało i przestałem się nią interesować. Oczywiście, próbowała mnie przeprosić, wynagrodzić to, co zrobiła. Jednak ja nie zważałem na jej prośby. Myślę, że kierował nią lęk. Nie wyobrażała sobie, abym mógł zdradzić nasz sekret. Dostawałem od niej wiele prezentów i w końcu doszło do pojednania. Stała się dla mnie najwspanialszą kobietą. Marzyłem o ślubie z nią. Te drobne wyrazy miłości ciotki wiele mnie nauczyły. Od tamtej pory byłem mężczyzną. Niestety, dwa tygodnie później zmarła, wpadając pod pociąg. Cała rodzina płakała i żałowała, że tak dobra i mądra Polka zmarła nie ukończywszy dwudziestu pięciu lat. Przez cały rok musiałem chodzić w czarnym garniturze jako wyraz żałoby po mojej najlepszej przyjaciółce. Bardzo tęskniłem, czekając na kogoś, kto wypełni tę dziurę w moim dziecięcym sercu.

Wracając do Molly. Trzy lata po rozstaniu z nią (i po wielu innych zdarzeniach), zobaczyłem ją przypadkowo na dworcu. Trochę przytyła i zbrzydła. Peszyła się na każde pogardliwe spojrzenie w jej kierunku. Nie były one czymś nadzwyczajnym, siedziała brudna na ziemi. Miała na sobie stare futro i obszerne spodnie. Przetłuszczone włosy zakładała za ucho. Sine usta lekko drżały, a nogami przeraźliwie ruszała w nerwowym tiku. Żebrała. Nienawidziła się. Straciła własną duszę, nie widziałem w niej tej, którą kochałem. Znałem bezbłędnie jej ciało, jednak pozostawała mi obcą. Podeszedłem do niej.

– Tęsknię – rzekłem zdławionym przez łyżę głosem. – Nie bądź okrutną, chcę cię teraz usłyszeć. – Nie odpowiedziała nic. – Wróć do mnie jeszcze, proszę. – W oczach tej kobiety ujrzałem dawną Molly. Zranioną, wdeptaną w ziemię kochankę, o której nie zapomnę. Dobrze rozumiałem jej ból. Sam stoczyłbym się w otchłań szaleństwa, gdybym wiedział, że ona oddała się komuś. Nigdy nie potrafiłem sobie wyobrazić jej paznokci wbitych w inne ciało. Jej ust i języka, które zapraszają do siebie kogoś innego. Jej pośladków, dotykanych przez inne, ciepłe, silne ręce. Nie – mojej spermy ściekającej po jej s z y i. Degrengolada ekstatycznej m i ł o s c i. Wymiotuję na samą myśl o tym. To do mnie nie podobne, ale ja naprawdę jestem wrażliwy i wiem, że słowa nie wyrażą mojego cierpienia na tamten widok Molly.

Nie mogłem zapomnieć równo przez miesiąc. Oczywiście, mój ból trwałby dłużej jednak spotkałem na swojej drodze pewną kobietę. Zналиśmy się od niedawna, właściwie widziałem ją kilka razy. Nigdy nie rozmawialiśmy długo. Po pewnym czasie zaczęła być natarczywa. Na

pewno wszystko, co robiła było mi na rękę. Mimo to nie ufałem jej, nie czułem żadnego większego przywiązania. Jednocześnie żyło mi się z nią niebywale dobrze. Zatapiałem się w jej uczuciu i za żadne skarby nie wychylałem czoła zza bezpiecznej miłosnej egidy. Właściwie w jakiś sposób ją kochałem, choć mi na niej nie zależało. Nie dołowała mnie jej głupota, naiwność, ulotność marzeń i pragnień. Wydawała mi się lilią rozkładającą się o poranku, aby ukryć się o zmierzchu. Wszystkie słowa zdawała się rzucać na wiatr, w bezwiedną melodię i taniec zmieniała najbanalniejsze zajęcia. Jednak nie angażowała swoich myśli w żadną wznioślejszą ideę. Największą niedole widziała w braku mojej miłości. W szczęściu wspólnym dostrzegała cel i jedyne zadanie. Nigdy ale to nigdy nie pozwalała mi się skupić na mojej pracy. Właśnie! Chciała całej mojej uwagi. Próbowałem często pozostawiać ją w przeczuciu, że nie istnieje nic poza moją miłością do niej. Wszakże po pewnym czasie zaczęło mnie to zwyczajnie męczyć. Idylla w jakiej trwałem, stała się tonącym statkiem, a ja kapitanem, który nie mógł ot tak po prostu zniknąć.

–Kochanie, jak ja cię nienawidzę – mówiła, gdy po raz kolejny robiłem jej świństwo. – Jesteś okropny. Przebrzydły. Złośliwy i obrzydliwy.

– Więc przestań mnie kochać – odpowiadałem, modląc się, aby zrozumiała, że jej nie chcę. Próbowałem podejmować z nią polemikę opartą na racjonalnych argumentach, lecz było to niepotrzebne. Nigdy nie wierzyła w moje słowa. Zapatrzyła się w mój pierwszy obraz, nie dostrzegała zmian, jakie zaszły. – Ale ja cię kocham najmocniej i nikt cię tak nie kocha, jak ja – walczyła ambitnie o moją uwagę. Po dwóch tygodniach mojego zubożenia zauważyła, że nie interesuję się nią, jak na początku. Ponadto poznałem wtedy inną kobietę i to ostatecznie zakończyło mój związek. Poprzednia wybranka nie znaczyła już dla mnie nic. Właściwie nigdy nie była ważna, a miała jedynie ukoić żal i smutek po Molly. Nie powinienem był jej tak traktować. Ach, biedna Marta.

- Nazywam się Matylda.

- M. jestem. Zimno dziś.

- Wczoraj było gorzej.

- Nie wiem. Cały dzień byłem w domu.

- Nie wyglądasz na osobę, która bałaby się przeziębić. Wręcz przeciwnie. Wyglądasz na kogoś twardego, nie znoszącego sprzeciwu.

- Nie znoszę ludzi, kontaktu z nimi. Przebywanie wśród brudnych, ciemnych mas jest dla mnie katorgą. Ja kocham spokój, miłość dla mnie to książki pełne wiedzy, obrazy tajemnicze i niedocenione, dusze płaczące i nieśmiertelne.

- Nie rozumiem. Masz zapewne racje. Myślę też, że jesteś przewrażliwiony.

- Ależ oczywiście, że tak. Moją największą zaletą, a jednocześnie wadą jest moja wrażliwość. Staram się postrzegać rzeczywistość taką, jaka jest, a nie za jaką się ją powszechnie uważa. Przykro mi.

- Rozumiem. Zdaje się, że ja także należę do tej grupy, co ty.
- To znaczy?
- To znaczy próbuję. Nie jest łatwo zrezygnować ze wszystkich przyjemności.
- Jak to?
- Ludzie tacy jak my muszą żyć samotnie, bez grosza przy duszy. Ciągłe walczyć o swoje. Poddawać się swoim pasjom i wciąż się zmieniać.
- Wiem. Nie wyglądasz mi na osobę, która stroniłaby od rozkoszy.
- Czytałeś „Wilka stepowego”?
- Tak.
- Widzisz. Trudno jest być samemu, jednocześnie to wybór, który wiele daje. Jeśli nie stajesz naprzeciw wszystkiemu, zwykle stajesz się jak wszyscy.
- A jeśli już jesteś przeciw wszystkim?
- Wtedy pozostajesz sam.
- Nieprawda. O wszystkim, absolutnie o wszystkim decyduje przypadek. Nie ma żadnych ustalonych reguł. Żadnych zależności. To jest prawda. Gdyby Harry nie poznał Herminy, nic by się nie wydarzyło. To spotkanie zadecydowało, ona go uratowała. Właściwie, mógł iść prosto do domu i się zabić, i nic by z niego nie pozostało.
- Masz rację, ale Hermina była zwykłą dziwką. Nikim szczególnym. Czy to nie dziwne, że najmniejsze przypadki, mają największy wpływ na nasze życie?
- Nie wiem. Nie interesuje mnie to.
- Jesteś wilkiem stepowym, prawda?
- Teraz nie. Ale to zależy.
- Od czego?
- Od nastroju. Teraz jestem całkiem szczęśliwy.
- I pijany.
- Jeszcze nie. Zresztą to bez znaczenia. Jutro będzie gorzej. Wolę nie myśleć, kim będę jutro albo za tydzień.
- Nie można wybierać sobie osobowości. To nieuczciwe w stosunku do tych, z którymi żyjesz.
- Nie rozumiesz, jak ciężko jest wytrzymać z samym sobą. Jedynie używki pozwalają myśleć,

że jest dobrze. One zabijają strach, egoizm, złość. Znasz „Greka Zorbę”?

- Nie.

- Widzisz, mówił on, że Bóg woli łajdaków i pijaków, bo są oni o wiele bardziej podobni do Niego. Ja się z nim zgadzam. Dobrotliwy Stwórca woli oglądać moje życie pełne bezceństw i zabawy niż żywot pobożnej zakonnicy, która modli się godzinami. Widzisz, on zwyczajnie potrzebuje rozrywki. Gdyby nie ja, nudziłoby się mu i być może spotkałby nas kolejny potop albo deszcz ognia.

- Dobrotliwy Stwórca kocha swoje dzieci. On nie jest zły.

- Wiesz jak na drugie ma Bóg? Przypadek. Tak, dokładnie. Po co się modlić? Czasem modlisz się o coś gorliwie i nic z tego. Innym razem urągasz Bogu i otrzymujesz za to wszystko.

- Jesteś okropnie skłócony wewnątrz.

- Czasem czuję się Harrym, czasem Zorbą albo i nawet Jezusem, albo Hemingwayem.

- Oni wszyscy są do siebie bardzo podobni

- Dlaczego tak sądzisz?

- Zabierz rękę z mojego kolana.

- Nie podoba ci się mój dotyk?

- Oczywiście, że podoba, ale to nie czas na to.

- Co to w ogóle jest czas? To pojęcie tak samo abstrakcyjne jak miłość, dobroć, ideał, piękno.

- Mógłbyś przestać! Jesteśmy w barze. Zatrzymaj swoje refleksje dla siebie. Nie znamy się, jesteśmy pijani i szczęśliwi. Mogłaby to być nasza wieczność. Nie ma potrzeby się smucić ani zastanawiać nad czymś istotniejszym niż zawartość naszego kieliszka.

- Nie musisz ze mną rozmawiać.

- Harry, stań się znów Zorbą. Nie zdobędziesz kobiety swoim malkontenctwem. Na świecie nie potrzeba nudziarzy, a komików.

- Wiesz, co jest zabawne? Kiedyś miałem plany, marzenia. Wszystko szło cudownie. Chciałem zostać aktorem. Jestem przystojny i mam dobry głos, nienaganną mimikę. Potrafię wyrażać emocje. Zgłosiłem się więc do szkoły aktorskiej. Zaliczyłem wszystkie ćwiczenia na najwyższą ocenę. Zostałem przyjęty.

- Nie widzę tu nic śmiesznego.

- Poczekaj. Spędziłem pół roku na uczelni, aż zacząłem umawiać się z pewną dziewczyną. Byliśmy bardzo blisko, mówiliśmy sobie o wszystkim. Przez jeden tydzień nie widzieliśmy się

wcale, żadnego znaku, wiadomości, jakby rozplynęła się w powietrzu. Powiadomiłem więc policję. Znalaziono ją po trzech dniach martwą i wielokrotnie zgwałconą. Poszedłem na jej pogrzeb i stanął tuż koło mnie pan rektor. Powiedział: „Była najlepsza ze wszystkich dziewczyn. Szkoda, taka szkoda. Współczuję jej chłopcom, nieziemsko obciążała.” Rzuciłem aktorstwo. Nigdy więcej nie miałem nic wspólnego z teatrem.

- Brzmi jak historia wyssana z palca.

- Bo nie jest prawdziwa. Dzień przed egzaminem przegrałem wszystkie pieniądze w karty i nie miałem na wpisowe.

- To też kłamstwo?

- Nie wiem. W każdym razie nie zostałem aktorem.

- A kim jesteś?

- Pisarzem.

- Nie znam żadnej twojej książki.

- Bo żadnej jeszcze nie napisałem.

- Biedactwo. Może potrzebujesz inspiracji.

- Nie nic z tych rzeczy. Potrzebuję odwagi i samozaparć. Muszę pisać herezje, a wiesz jak ciężko o herezję w dzisiejszych czasach?

- Przestań! Powiedziałam coś. U p i ł a m się. Nie wrócę sama.

- Nie odprowadzę cię.

- Dlaczego?

- Jesteś nieznośna

- A ty zapatrzony w siebie.

- Mieszkasz daleko stąd?

- Nie, raptem kilka kroków

- Stój, nie całuj mnie teraz.

- Nie podobają ci się moje usta nikt nigdy tak mi nie powiedział wolisz m ę s k i e usta? T A K na pewno nie może być inaczej jest tak prawda? wolisz je czyż nie powiedz mi teraz natychmiast

- Nie, to nie tak. Kocham każde kobiece usta, są niczym oaza na pustyni. Smak wina po latach abstynencji. Pierwsza igła z heroiną w strzykawce. Bóg musi być dobry, bo stworzył

usta.

- I kutasy, i cipy.

- Tak, masz rację. Boska Orgia. To jest to, czego chciał Stwórca. Dlatego uczynił nas płodnymi i dlatego też nas znienawidził. Żałował, że stworzył istotę, która pragnie spełnienia tak samo jak On.

- Jesteśmy. Trzymaj klucze. Otwórz. Górny zamek. Przekręć dwa razy.

- Nie mogę. Zaciął się.

- Daj mi to.

- Przepraszam.

- Nic się nie stało. Rozbierz się. Chcę cię zobaczyć.

- Nie jestem specjalnie umięśniony ani szczupły.

- Masz dobrą figurę. Podoba mi się.

- Mieszkasz tu sama?

- Nie, z siostrą. Jest o wiele ładniejsza ode mnie, ale ma dopiero szesnaście lat.

- Dobrze, to znaczy, że?

- Pewnie spodoba ci się i pewnie ty się jej spodobasz. Ale teraz kochaj się ze mną.

- Nie zostawię cię dla twojej siostry. To byłoby nie w porządku.

- Teraz tak mówisz, zmienisz zdanie, jak ją zobaczysz. Każdy, kto spał u mnie, chciał ją wziąć dla siebie, ale nikomu nie pozwoliłam. Ty będziesz pierwszy.

- Nie, nie, nie. W żadnym razie. Nie sądzę, aby było to właściwe.

- Przestań pieprzyć. Tak powiedziałam i tak pewnie się stanie. Ma krótkie włosy i ciemne brwi. Nosi krótkie, welurowe spódniczki, a do tego białe koszulki, takie, że widać jej sutki, jeśli nie założy stanika. Nie wygląda wcale jak ja. Nogi, brzuch, ręce, szyja są szczupłe. Twarz ją wyróżnia, wydaje się być brzydka, gdy ją widzisz pierwszy raz. Ale potem nie możesz o niej zapomnieć. Sama się kiedyś w niej kochałam, ale już mi przeszło. Każde uczucie przechodzi.

- Rozumiem. Mogę jeszcze odejść, jeśli chcesz.

- Czy ty mnie w ogóle nie słuchasz? Jesteś strasznie głupi, mimo że dużo wiesz. Nie znasz się wcale na kobietach. Jesteś jak dziecko. Twoja matka musiała mieć z tobą wiele uciechy.

- Moja matka umarła, gdy miałem trzy lata.
- Znowu kłamiesz. Znam cię lepiej, niż myślisz. Dobrze wiem, kim jesteś.
- Kochanie.
- Nie mów tak do mnie. Nie mamy po czternaście lat i wiemy, że jutro nie będziemy wcale się kochać. Będziemy się wstydzić. Nie jestem twoją kobietą ani ty moim mężczyzną. Jutro będziemy zziębnięci i smutni. Ale teraz już nic nie mów. Bawmy się.
- Powoli, poczekaj. Nie wszystko naraz.
- Postaraj się.
- Już prawie.
- Szybciej T E R A Z Proszę cię Szybciej
- Zaraz Zaraz
- Złap mnie. Już prawie.
- Teraz
- Mocniej.
- Stop.
- Obejmij mnie. Jest tak zimno.
- Dobranoc. Śpij spokojnie. Jutro zaczyna się kolejny ciężki dzień.
- Jutro poznasz Anastazję, moją siostrę. Nie skrzywdź jej proszę.
- Nie zrobię tego.
- Oboje wiemy, że tak.

Obudziłem się. Przetarłem mocno zmęczone oczy. Moje rzęsy ledwo się od siebie odrywały. Przełożyłem się na bok. Zrzuciłem pościel na podłogę. Nikt obok mnie nie leżał. Wstałem na posiniaczone nogi. Poczułem suchość w gardle. Wyszedłem. Spojrzałem się na zlew. Obmyłem ręce i twarz. Potem otworzyłem lodówkę. Wyciągnąłem ser, dwa pomidory. Pokroiłem je. Położyłem na ser. Zjadłem. Zacząłem szukać łazienki. Złapałem za klamkę pierwszych drzwi na mojej drodze. Szarpnąłem mocno. Były zamknięte. Z wewnątrz odezwał się delikatny i subtelny głos. „Zajęte”. Usiadłem na stołku. Postanowiłem poczekać.

Niebawem spod prysznic wyszła kobieta, której nigdy wcześniej nie widziałem. Co ja mówię? Dziewczynka. Miała nie więcej niż szesnaście lat, ale wywoływała we mnie początkowo dziwną nostalgię, a przy tym odrzucenie. Jej twarz była surowa i zimna. Silnie zarysowana szczeka i kości policzkowe sprawiały, że nie mogłem przestać się na nią patrzeć. Mimi-

ką nie zdradzała żadnych emocji, jakby pozbawiono ją ich w ogóle. Krótkie, jeszcze nieco mokre włosy związała w kucyk. Założyła na siebie jeansową, sukienkę sięgającą nieco przed kolano. Niewielkie piersi lekko wystawały zza grubej warstwy materiału. Była anorektycznie szczupła. Podobała mi się. Jej drobne nogi i cienkie łydki ostatecznie dopełniały niewątpliwe piękno, jakim została obdarzona od hojnego Stwórcy. Ach, i jej oczy! Te pełne ciekawości, ogromne, pełne życia oczy. Brązowe źrenice. Ślepia patrzące się na ciebie z zainteresowaniem, gotowe obedrzeć cię ze skóry. Cała jej frywolność i świeżość przejawiała się nich. Nie znały one cierpienia, upadku, rozczarowania ani śmierci. Widziały jedynie szczęście. Arkadię! Gilead! Mój Boże! Jakże wielką miłość musiałeś mieć do swoich biednych, opuszczonych dzieci, tworząc anioła i dając go nam! Przeklinam wszelkich ateistów i pogan. Niech wiedzą, że istniejesz! A ostatecznym na to dowodem niech będzie Anastazja!

Przyglądaliśmy się sobie wzajemnie. Przechyliła głowę w prawo i kosmyk opadł jej na twarz. Odchyliła się w prawo, aby poprawić niesforne włosy. We wszystkich jej gestach było tyle dziecięcej radości i bez troski. Rozśmiała się i podeszła bliżej. Zaczęła mnie oglądać tak, jak ogląda się egzotyczne zwierzęta w zoo. Dotknęła moich włosów i pogłodziła mnie po brodzie. Usiadła naprzeciw i wzięła do ręki szklankę z mlekiem. Ja niewzruszenie siedziałem. Po-
stanowiłem zapalić papierosa. Przyłożyłem go do ust i wtedy ona zapytała, dlaczego to robię. Jestem dorosły, a poza tym to mój mały manifest, odpowiedziałem. Przeciw czemu?, zacięka-
wała się i zabrała mi go z rąk. Zaciągnęła się dwa razy i mocno kasłała. Przeciw Hitlerowi, ze stoickim spokojem mówiłem, nie wiem czy wiesz, ale to on chciał zakazać papierosów. Po-
twór, spointowała. Spojrzałem na nią z politowaniem, lekką pogardą. Nie należy mówić rze-
czy oczywistych. Roześmiała się. W swojej naiwności była najbardziej uroczą istotą na świe-
cie.

Tak było, gdy wszedłem do łazienki:

Woda płynie szybko. Ręcznika nikt wcześniej nie używał. Chciałbym całować ją wszędzie. Jest taka niewinna, świeża, czysta. Nie brzydzi mnie w żadnym wypadku. Każda cząstka jej ciała przemawia. Woda skapnęła na moje spodnie. Kurwa, jak tak można!? Czy nikt nie po-
myślał, aby zlewy projektować w taki sposób, żeby woda pozostawała w środku? Puka do
drzwi. Zaraz wychodzę. Co się stało z Matyldą. Przepadła! Może jej nigdy nie było. Może ist-
nieje tylko Anastazja. Nie, to niemożliwe. Matylda jest prawdziwą kobietą. Jednak zniknęła.
Spokojnie, już idę. Jest już dziewiąta. Nie, jedenasta. Zegar wybił dwa uderzenia więcej, niż
się spodziewałem. Rozlane mleko. Ja pierdole. Kto to zrobił? Ile ona ma lat? Anastazja! Nig-
dy więcej tak nie rób. To nie zabawa. Muszę założyć coś porządnego, gdzie mam ubrania.
Anastazja! Oddaj moje rzeczy. Nie śmiej się. Niech się pospieszy. To dziecko jest piękne, ale
jakże głupie. Nie powinienem tak myśleć, nie o niej. Matylda mówiła, że. Co z Matylda!? Zo-
stawiła mnie i oddała w ręce bachora. Ja pierdole. Anastazja ma zimne, aksamitne dłonie. Jej
drobne paznokcie łaskoczą mnie. Au! Nie szczyp mnie w tyłek. Możesz go ścisnąć, ale nie sz-
cyp! Dobrze. Jest fantastyczna, ale mogłaby już zacząć, przejść do rzeczy. Moje sutki
stwardniały, a ona zaczyna je lizać. Jezus Maryja! Jezus Maryja! Świetnie pasowałyby na mo-
delkę. Gdybym potrafił, chciałbym namalować jej akt. Niesamowite ciało. Jak dobrze, że. Nie
czuję nic prócz jej ciała! Ma silne nogi. Zacisnęła je. Ledwo oddycham. Czuję, że. Jak to. Jest.
P r a w i e.

To było, gdy minął rok, trzy miesiące i osiemnaście dni:

Wiem, że. Wiem, że nie jest dla mnie. Ja naprawdę nie przeżyje. Nie jest dla mnie. Teraz się nią zajmuję, doceniam jej ciało, całuję pośladki. Jednak nie do mnie ona należy. Przeszanę się jej w końcu podobać. Przed tym nie ostrzegęła Matylda. Muszę ją wszystkiego nauczyć. Dać jej podstawę. Wychować ją. Jeśli nie odbierze mi jej ktoś młodszy, uczeni to z pewnością ktoś bogatszy. Nie zniosę. Jej oczy staną się obce. Wyblakłe. Echo naiwnych słów o Nietzschem, Joyce'u, Hemingwayu będą mnie irytować bardziej niż wzrok mężczyzn padający na nią, gdy przechodzi. Zblednie mi. To okropne, gdy przyzwyczajasz się do największych cudów i one powszednieją, tracąc swój urok. Albo gdy zaczynasz nienawidzić coś tak pięknego, że obrzydza cię widok, który jeszcze niedawno wywoływał dreszcze. Ja ją kocham. Szczerze, jak córkę. Wiem, że. Wiem, że muszę się z nią rozstać. Zrobię wszystko. Wszystko, aby nie oddać w paskudne ręce, które zbezczeszczą jej drobne, chude ciało. Kiedy ją poznałem nie wiedziała, kim był Czechowicz, Wojacek. Dziś nie ma dnia, aby nie recytowała ich poezji. Oddałem jej siebie, dlatego ją kocham. Powiedziała mi, że jest w ciąży. Że czeka na naszą córkę. Że widzi mnie i siebie razem na zawsze. Że marzy o naszym wspólnym domu. Że. Że. Że jest gotowa mnie kochać do końca. To nie jej droga. Ja się nie nadawałem. To dla jej dobra. Więszego lub mojego. Kochałem ją i to dlatego. Nie mogłem zmarnować jej piękna. Nie dla mnie ono było. Anastazja. Ajzatsana. Anastazja. Zastanaja. Janastaza. Azjastana. Anastazja!

Odszedłem.

Dwa lata, jedenaście miesięcy, dwadzieścia trzy dni nic, absolutnie nic nie działo się w moim życiu. Godnie i ciężko pracowałem, płaciłem podatki, głosowałem w wyborach, chadzałem do kościoła. Rutyna dnia codziennego. Dokładnie 13 listopada poznałem ciebie. Od tamtej pory minęło wiele lat. To był dobry czas, choć już go prawie nie pamiętam, jakbym żył otumaniony. Z tego letargu, marazmu, który ogarnął mnie całego, wyrwała mnie dopiero twoja podróż do Rzymu. Wszystkie moje słabości powróciły ze zdwojoną mocą. Uległem im. Potem gdy moja matka faktycznie zmarła, nie odwiedziłem nawet jej grobu.

Czytałem „Ulissesa”, siedząc w fotelu i paląc papierosy. Wtem usłyszałem dzwonek do moich drzwi. Wstałem i spojrzałem na ciężki zegar z ołowianym wahadłem. Dochodziła siódma. Nie spodziewałem się żadnych gości. Podeszedłem do drzwi i mimowolnie je otworzyłem. Ujrzałem Molly. Moją małą Molly. M o l l y. Ubrana była w czarny płaszcz do kostek. Na nosie spoczywały okrągłe okulary. Miała krótkie włosy, nie sięgające ramion. Na jej twarzy przybyło kilka zmarszczek. Policzki się zaokrągliły. Stała naprzeciw mnie z zaciśniętymi ustami. Zawistny wyraz twarzy zaniepokoił mnie. W moim sercu zaczęły rodzić się pytania: jak to się stało, że mnie znalazła; dlaczego; po co? Odnalazłem w końcu szczęście i spokój, a wtedy wróciła ona. Przepraszam! Przepraszam! Ja tego nie chciałem. Złapała mnie za rękę i wyprowadziła z mieszkania. Wtedy właśnie wszystko powróciło. Zobaczyłem, do jakiego stanu mnie doprowadziłaś. Poczulem znów zapach życia. Nuda, która wypełniała każdą chwilę z tobą, zaczęła być dla mnie najgorszym wrogiem.

Jednak zrezygnowałem. Jakaś wtórna moralność zatrzymała mnie. Opuściłem Molly. Odrzuciłem jej dar wolności. Postanowiłem poczekać na ciebie. Wróciłaś i znów poczułem szczęście. Jednak po pewnym czasie zacząłem żałować. Nie mogłem zapomnieć o mojej małej Molly. Nie jestem dobrym człowiekiem. Jestem zły.

Wczoraj około szesnastej trzydzieści wyszedłem z domu. Wiedziałem, że pewien okres w moim życiu niewątpliwie dobiegł końca. Udałem się do miejsca szczególnego – do ruin starego dworu w pobliskim lesie, w których spotykałem się z Molly. Marsz zajął mi godzinę, więc gdy przybyłem na miejsce, słońce powolnie chyliło się ku zachodowi. Promienie rozświetlały miejsca, w których znajdowały się resztki okien. Cały się trząsałem. Usiadłem na progu i oczekiwałem. Na co?, zapytasz. Nie wiem. Mój Boże, nie wiem. Nikła nadzieja, że ona tu przyjdzie, że będzie mogło być tak jak dawniej i Wiara, której nigdy mi nie brakowało, kierowały mną. Zdarzają się różne rzeczy. Jednakże nie to. Zacząłem się modlić. Pierwszy raz od wielu lat, moje słowa przybrały formę rozmowy ze Stwórcą. Prosiłem go błagalnie o spotkanie z Molly. Tęskniłem za nią bardzo. Właściwie każda moja późniejsza miłość była wyrazem tęsknoty za nią. Ona była w każdej z nich. Czekałem. Nic z tego. On nie zmienił podejścia do swojego ukochanego dziecka. Wciąż nie interesuje się moim spełnieniem, przyszłością. Zauważa mnie jedynie, gdy poważnie nabroję. Wtedy jest gotów poświęcić mi swoją uwagę i skazać na wieczne potępienie biednego grzesznika. Dlaczego nie może mnie zrozumieć? Niech wie, że ja staram się jedynie mu dorównać, być podobnym do niego!

Zawiodłem się na Bogu, na Molly. Na mojej małej Molly. Odszedłem szukać dalej. Musiałem wrócić. W rozpaczę każdy następny krok ciąży stokroć bardziej. Łzy napływały mi do oczy, a głos łamał się za każdym razem, gdy próbowałem zaśpiewać coś, aby dodać sobie otuchy. Dotarłem w końcu do miejsca, w którym ostatnio bywałem. Wszedłem tam i usiadłem przy barze. Zacząłem się rozglądać. Zobaczyłem Anastazję. Postarzała się i nieco przytyła. Nie wiedziałem, czy to na pewno ona, ale coś mi mówiło, że tak. Chciałem do niej podejść, ale nie po to tu byłem. Ona nie była dla mnie. Opróżniłem więc kolejną szklankę. Nagle usłyszałem głos Juli. Nigdy jej nie żałowałem, ale mnie ciekawiła w pewien sposób. Odruchowo obróciłem głowę w stronę, z której dobiegały dźwięki. Nie ujrzałem tam Juli, a biedną Martę. Skrywała się za zasłoną swoich długich włosów wraz z przyjaciółkami, które wypełniały jej życie. Zrobiło mi się jej szkoda. Nigdy nie odnalazła szczęścia, bo nie potrafiła skupić się na sobie. Wstałem z krzesła i postanowiłem przywitać się z nią. Jednak ktoś złapał mnie za rękę i znów usiadłem. Znałem te dłonie. To Matylda. Spojrzała na mnie swoimi przenikliwymi oczami i zaczęła o czymś mówić. Nie słyszałem nic z tego, bo muzyka wybuchła z nieznaną mi wcześniej zaciętością i szalem. Dno wydawało mi się coraz bliższe. Ostatnie krople leniwie wpatrywały się we mnie. Na parkiecie tańczył wysoki i zgrabny mężczyzna wraz z Oliwią, którą ledwo pamiętam. Ich wizja pochłonięła mnie bez reszty. Niebywały szal pochłoniął tych dwoje. Naturą spełnienia jest zapomnienie o własnych pragnieniach. Wpadłem w trans. Wybudziła mnie z niego dopiero smutna myśl, że wciąż nie wiem: Gdzie jest Molly?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

egons, dodano 09.04.2019 10:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.